Nr. 9. Kraków, Wrzesień 1918. Rok II.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 3 K, półrocz. 1 K 50 h.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. LUDWIK KASPRZYK.

MARYA STUDNICKA.

Więc wrócić trzeba...

Ponad ojczystą polską krainą
Cisza zaległa głucha...
Naród zamilknął — on wszedł sam w siebie
I głosu serca słucha!...

Wśród ciszy patrzy w zbolałe serce —
Rachunek robi sam z sobą...
Przeszłość z przyszłością widzi w rozterce
A „Dziś" okryte żałobą!

Stają mu w oczach dni dawnej chwały,
Zwycięzki Chocim — zgodny Bar —
Naród potężny — kraj wielki, cały,
Bo w sercach płonie Wiary żar.

Lecz znika urok — i Duch upada,
Gdy w sercach słabnie wiary moc.
Niezgody hydra w dzieje się wkrada,
Jasne dni chwały — okrywa noc!

I wniknął Naród w głąb swego Ducha...
Przyczynę złego poznał on już!
Potężna rośnie w sercach otucha,
Że jasne słońce wzejdzie wśród burz!

I widzi w blaskach Przyszłość dziejową:
Polska wskrzeszona wznosi się wzwyż!
Lud wspiera matkę — swoją rodzoną,
Młodzież ją dźwiga — a wskrzesza krzyż!...

Więc wrócić trzeba do ojców Wiary,
Cnotą ozdobić domowy próg.
Odnowić trzeba obyczaj stary,
A Polskę wolną — wróci nam Bóg.

Grybów 1918.

CZYTANIA ŚWIĄTECZNE.

Boski Przyjaciel do serca młodzieńca.

V.

„Młodzieńcze tobie mówię wstań".
(Łuk. 7., 14).

Było to nazajutrz po owym pamiętnym dniu, w którym trzej uczniowie P. Jezusa — między nimi św. Jan Ewang. „umiłowany uczeń Pana", byli świadkami Przemienienia Pańskiego, czuli się tam jak w niebie, oglądając Majestat tego, któremu służyli, chcieli tam na zawsze pozostać. Zeszli z góry, przybliżyli się do pozostałych uczniów a swoich towarzyszy — lecz jakże tu bolesny przedstawił się im widok — tam na Taborze widzieli potęgę Króla niebieskiego, tu zobaczyli potęgę tego, który krąży jako lew ryczący po ziemi, szukając, kogoby pożarł — zobaczyli ofiarę jego pazurów — to nieszczęśliwy chłopiec lunatyk opętany przez szatana — przy nim zrozpaczony ojciec, uczniowie bezradnie stojący — i tłumy ludzi żywo wszystkiem co się stało zajętych...

Zobaczyli Pana Jezusa — pobiegli rychło ku Niemu, mile pozdrawiając, widać jak pożądaną była tu jego obecność.

P. Jezus sam daje im sposobność do przedłożenia sprawy i pyta o przyczynę wszystkiego, co widział. Któż Mu lepiej mógł odpowiedzieć, jak nie biedny ojciec chłopczyny — przybiegł on i przypadł do nóg P. Jezusa i zaczął wołać: „Panie! zmiłuj się nad synem moim, którego tu przyprowadziłem; Mistrzu! błagam Cię! spojrzyj na syna mego, bo to mój jedynak: jest on lunatykiem, ma w sobie czarta niemego i źle się czuje; bo oto duch zły porywa go; ciska go często w ogień, a nieraz i w wodę; a gdy go porwie, to szarpie nim i rzuca o ziemię, chłopiec zaś nagle krzyczy, ślinę wyrzuca, zgrzyta zębami i drętwieje, schnie — tak srodze wymęczywszy go z trudnością tylko odchodzi od niego.

Stawiłem syna przed uczniów Twoich, prosząc ich, aby wypędzili ducha złego, ale nie mogli syna mi uleczyć".

A Jezus na to rzekł: „O rodzie niewierny i przewrotny! dopókiż będę z wami przebywał i cierpliwie was znosił! Przyprowadźcie mi tu chłopca"...

Poprowadzono go więc do Jezusa. A gdy chłopiec się zbliżył, szatan zobaczywszy Jezusa, natychmiast cisnął chłopcem o ziemię, zaczął nim jak zwykle szarpać, chłopiec ślinił się i tarzał po ziemi: — Jezus zapytał znacząco ojca: Od jak dawna, stało się to chłopcu? Ojciec zaś odrzekł: „O d d z i e c i ń s t w a — a czart już niejednokrotnie w ogień go rzucał, a także do wody, aby go stracić — Wszelako, jeśli co możesz (mówi z widocznem wahaniem) zmiłuj się nad nami, przyjdź nam z pomocą...

Jezus odparł (co do tego: „jeśli możesz" widać, że to zabolało Jezusa, że ojciec tracił wiarę) „dla wierzącego jest wszystko możliwem"! Ojciec natychmiast głośno ze łzami zawołał: „Wierzę o Panie, przyjdź z pomocą memu niedowiarstwu"...

Jezus zgromił ducha nieczystego mówiąc: „Niemy i głuchy duchu, Ja ci rozkazuję: wyjdź z chłopca, a już się nigdy nie wracaj".

Szatan silnie szarpiąc chłopcem i krzycząc, wyszedł z niego. Ten stał się podobnym do umarłego a wielu mó-

wiło, że umarł. Ale Jezus wziął za rękę chłopca i oddał ojcu. Od tej godziny chłopiec ozdrowiał.

Pytali potem na osobności uczniowie Jezusa, czemu oni nie mogli wyrzucić tego czarta. Jezus odpowiedział: „Z powodu małej wiary waszej; bo zaprawdę upewniam was: gdybyście mieli wiarę jak ziarenko gorczycy, to moglibyście zawołać do tej góry: „przenieść się stąd na tamto miejsce" — a przeniosłaby się — tego rodzaju czartów, niczem innem nie można wypędzić, jak tylko modlitwą i postem" (jakby chciał powiedzieć, że post odrywając od rzeczy zmysłowych, ułatwia złączenie z Bogiem, źródłem mocy przez modlitwę). — (Ks. Szczepański Bóg-Człowiek str. 153 nastp.).

Chłopiec ten był lunatykiem — prawda choroba ta może być czysto fizyczną wrodzoną, jakby przypadkową, zjawiającą się w czasie pełni księżyca... ale w naszym wypadku powszechnie zgadzają się tłumacze Pisma św., że była skutkiem popełniania tajemnego grzechu nieczystego.

Niechże cię przerażą te straszne skutki grzechu nieczystego, byś nigdy nie odważył się na jego popełnienie. — Szczęśliwyś jeśli masz lub miałeś troskliwą matkę, która cię „wychowała" w całem słowa znaczeniu, ochroniła cię od zepsucia, jeżeliś miał lub masz ojca, który ci surowo wzbrania nocnych wycieczek i schadzek, niedobranego towarzystwa, zwłaszcza z takimi, co pozbawieni oka rodzicielskiego, włóczą się po służbach, bo tacy najgorsi, który do domu nie przyjął nigdy sługi ladajacznika — szczęśliwyś jeśli wpoili w ciebie wstręt do pijatyki, bo stąd początek bierze nieczystość, jeśli cię nauczyli twardego życia — kazali lub każą wstać wczas — nie pozwolą próżnować, ale ciągle robotę dają — lub jakieś zajęcie, dają ci pokarm, ale niewyszukany, nie pozwolą sypiać gdzieś po strychach, stajniach bez nadzoru, samemu — nie pozwolą na czytanie złych książek, owszem napędzają do częstej spowiedzi i Komunii św., do pacierza, wiedzą, że „ten rodzaj" boi się postu, umartwienia i modlitwy — że tam niema przystępu duch nieczysty.

Jeżeli jednak (co nie daj Boże) widzisz na sobie lub twoim blizkim coś podobnego do znaków, jakie miał ów ewangeliczny młodzieniaszek — wzrusz się tem — zaprzestań stanowczo „wstań tobie mówię", bo będzie coraz gorzej, wpadniesz w moc ducha nieczystego i tobą będzie rzucać, stracisz zapał do pracy, zwiędniesz jak kwiat i uschniesz, a możesz skończyć tak, jak się to dzieje i czyta, że ten rzucił się do wody, ten palnął sobie w łeb — a dusza opętana w czyjesz pójdzie posiadanie?...

Opowiada pewien sławny kaznodzieja polski co następuje: „Pamiętam jakby dziś, stoi mi przed oczyma młody, piękny chłopiec. Miał lat siedm, czy ośm, gdy go sługa w ten piekielny sekret wtajemniczyła i odtąd przepadł dla Boga i ludzi. Już w dziesiątym roku dostawał kurczowych napadów: „tłukł go i rzucał po ziemi" ten szatan niewidzialny. Schnął w oczach; rósł jak trzcina wiotka, blady i słaby, chwiejny. Nauki wcale mu w głowę nie szły i musiano go odebrać ze szkoły. Stał się wreszcie do niczego niezdolnym, bo dostawał kataleptycznych napadów: t. j. tracił nagle przytomność i samowiedzę: stał lub siedział nieruchomy — i nie wiedzący o świecie. Myślałem, że go może jeszcze częstą spowiedzią i Komunią św. uratuję, ale już go szatan nie popuścił. Znaleźli go nieżywego w łóżku nad ranem".

Nie trać chłopcze jednak nigdy wiary, gorszego przykładu jak ten w Ewangelii nie znam — a patrz, jak P. Jezus nie opuścił młodego serca zranionego, zatrutego, ale przybliżył się doń, skarcił brak wiary ojca, uczniów i wszystkich w koło, a skarcił surowo, rozkazał duchowi złemu opuścić młodzieńca na zawsze — jego omdlałego podniósł swoją ręką, uleczył z niemoty i choroby i takiego oddał ojcu, a uczynił to przy ogromnej liczbie świadków, aby widzieli i uwierzyli — jakiego młodzież ma w Nim Przyjaciela. Możeś i ty był niemy, na niejednej spowiedzi wstydziłeś się przyznać do tajemnego grzechu, traciłeś wiarę, że już nie potrafisz się dźwignąć — tak — sam nigdy — ale P. Jezus cię dźwignie, tylko proś o to, zwłaszcza proś Tej, która jest Ucieczką grzeszników, by Ona Matka Jezusa rękę Jego ku tobie wyciągnęła, a ty chwyć się jej z ufnością, a na głos Jego wstań bo cię uleczył byś zdrowy szedł za Nim i miał żywot wieczny... **Ks. S. K.**

Stolica Galicyi.

Nazwą Galicyi i Lodomeryi oznaczamy część Polski zajętą w r. 1772 przez państwo austryackie. Nazwą tą oznaczano jednak przez jakiś czas po rozbiorze większy obszar ziem polskich niż dzisiaj, gdyż zabór ówczesny sięgał po rzekę Bug i Warszawę, obejmował także t. zw. Galicyę zachodnią t. j. ziemię radomską, lubelską i zamojską wraz z męczeńską Chełmszczyzną — dopiero później, w r. 1809 zmalał do teraźniejszego obszaru.

Nazwę Galicyi i Lodomeryi nadał krajowi rząd austryacki, wywodząc ją od miasteczek Halicza i Włodzimierza (po łacinie Galicyi i Lodomeryi), które będąc przed laty 600-set stolicami osobnych księstw, należały wraz z nimi do Węgier, jednak przez czas bardzo krótki, po którym przypadły Polsce. Austrya, do której dziś należą Węgry, chcąc w jakiś sposób uwydatnić swe prawa do zajętego kraju, nadała mu nazwę dawnych księstw halickiego i włodzimierskiego, choć zajęła także dużą część Małopolski, nie wchodzącej nigdy w skład tych księstw. Z chwilą, w którejby Galicyę przyłączono do powstającego państwa polskiego, nazwa ta razem z pamięcią podziału przejdzie prawdopodobnie do historyi.

Stolicą Galicyi ustanowił rząd austryacki Lwów — który był dawniej stolicą księstwa halickiego, a od chwili przyłączenia go do Polski, związał się ściśle z jej losami, biorąc w historyi naszej udział niemały i dzieląc z Polską chwile szczęścia i niedoli. Jeśli w Krakowie dwór królewski mógł przebywać długie wieki spokojnie, jeśli cała Polska nie drżała przed Tatarami, Turkami czy Moskalami, to tylko dlatego, że broniło jej rycerstwo na szerokich stepach Ukrainy, a gdy wróg przedarł się dalej w głąb państwa, Lwów jako twierdza powstrzymywał dalszy pochód. Był on najdzielniejszym „żołnierzem" Polski aż do 1704 roku, w którym po raz pierwszy w swej historyi został zdobyty przez Szwedów.

Szeroko rozłożony w kotlinie otoczonej malowniczymi pagórkami, pokrytymi i dziś jeszcze lasami, miał Lwów zarówno dogodne warunki do obrony jak i piękność, nęcącą oczy. Brakuje mu tylko do ozdoby szerokiej rzeki — Pełtew bowiem, przepływająca miasto, wąska i zanieczyszczona, nie mogła zdobić miasta lecz je szpeciła tak, że ją zasklepiono, i dziś trudno się nawet domyśleć istnienia rzeki.

Lwów założył 700 lat temu książę halicki Lew (to samo co Leon) a ostatni z jego rodu umierając, zapisał kraj wraz z miastami swemu krewnemu, Kazimierzowi Wielkiemu, który otoczył Lwów opieką i przyczynił się wielce do wzrostu jego i wzbogacenia mieszkańców, nadając rozmaite szczególne prawa, przywilejami zwane.

Późniejsi królowie polscy otaczali Lwów również swą opieką, a imiona niektórych ściśle związały się z historyą tego miasta. Widzimy oto, jak w r. 1436 odbiera Władysław Warneńczyk we Lwowie hołd księcia mołdawskiego, jak w paręset lat później w katedrze

lwowskiej składa Jan Kazimierz II-gi Matce Boskiej śluby, by Ją jako Królową Korony Polskiej uprosić o pomoc dla kraju, jęczącego pod naciskiem wrogich wojsk.

We Lwowie umiera w r. 1673 król Michał Wiśniowiecki, a bohaterski król Jan Sobieski odniósł pod Lwowem, na Zniesieniu świetne zwycięstwo nad Tatarami w r. 1675.

Ciężkie chwile przeżywali Lwowianie często z powodu najazdów owych Turków i Tatarów, którzy ciągnąc do Polski po łup bogaty, docierali do murów miasta i po próżnych wysiłkach stąd cofać się musieli. Lwów, jakby drwiąc z wroga nie tylko wytrzymywał oblężenia, ale mimo zniszczeń, jakie to za sobą pociągało, rósł w znaczenie a mieszkańcy w bogactwo. Dzięki stosunkom handlowym, jakie ze Wschodem (Turcyą i całą Azyą) utrzymywał, kupcy z odległych okolic, przynęceni łatwością dojścia do zamożności, osiadali tutaj — ułatwiając nawiązanie stosunków z dalekimi krajami. Bo Lwów był nietylko „żołnierzem“ ale i „kupcem“ Polski i przez ręce jego przepływały masy różnych towarów, jak drogocenne materye, złotem tkane z Turcyi, dywany i jedwabie z Persyi, prześliczne konie z Arabii, najlepsze wówczas szable t. zw. karabele z Damaszku i wiele, wiele innych. Mieszczanie też sami zbytkownie się nosili — i to do tego stopnia, że sejm, dla zapobieżenia zbytkowi, ustawami przepisywał ile złota, jedwabiu i aksamitu wolno było ubierać na codzień, a ile na święto lub inne uroczystości.

Trzeba Lwowianom jednak przyznać, że gdy zaszła potrzeba, ochotnie ofiarowywali złoto na cele publiczne do skarbu państwa lub jako okup dla wroga, który nie mogąc zdobyć miasta, nie chciał inaczej od oblężenia odstąpić.

Gdy Polska upadała i Lwów tracił na świetności, a w chwili, gdy Austryacy go zajmowali, nie było z niej prawie śladu. I dziś nie ma tam bogactw dawnych, ale przecież w ostatnim wieku miasto się podnosiło i powiększało: powstawały powoli z upadku zakłady naukowe, banki, fabryki, sklepy i magazyny. Ponieważ Lwów był w ciągu tego wieku siedzibą wszystkich władz krajowych, jako to: Namiestnictwa, Wydziału i Sejmu krajowego, Rady szkolnej i najwyższych zakładów naukowych, stał się ogniskiem życia prawie całej Galicyi. W ostatnich dziesiątkach lat zwłaszcza zaczął się Lwów szybciej rozwijać: powstały nowe kościoły, okazałe prywatne i publiczne budynki (jak teatry, szkoły i t. p.), urządzono piękne parki (ogrody do spaceru), zaprowadzono elektryczne oświetlenie i wodociągi, wzniesiono liczne pomniki dla sławnych mężów polskich, tak że Lwów nabrał wyglądu większego postępowego miasta.

Rosyjska inwazya wstrzymała na chwilę ten rozwój. Władze musiały uchodzić — ręka najeźdcy zaciężyła na wszystkich stosunkach, dziś jednak wraca wszystko znowu do dawnego trybu i miasto spogląda znów spokojnie w przyszłość.

Marya Zawadzka.

Szczęśliwe usiłowania.

Nawiązując do artykułu p. t. „Nasze sady“, umieszczonego w ostatnich numerach „Młodzieży polskiej“, można dorzucić kilka wiadomości z tej dziedziny, które podaje „Głos Narodu“ w numerze z 10 sierpnia. Dziennik ten, zajmujący się żywo sprawą podniesienia zamożności kraju, oraz jego przemysłu i handlu, donosi w artykule p. t. „Dodatnie objawy“ o nowych placówkach sadownictwa i warzywnictwa w Galicyi. Z niego biorę następujące uwagi, uzupełniające poprzedni artykuł.

Gorliwymi pracownikami na tem polu są: ks. Wł. Kopernicki, proboszcz w Zawadzie, i prof. Kurowski z Tarnowa.

Ks. Wł. Kopernicki założył przy Kółku rolniczem w Zawadzie oddział sadowniczo-hadlowy, celem ujęcia handlu owocami i ich przeróbki w okolicy w katolickie i włościańskie ręce. (W zakres przeróbki wchodzi suszenie owoców i wyrób win owocowych). Hr. Raczyński, właściciel dóbr w Zawadzie, udzielił na ten cel budynku po nieczynnej gorzelni, gdzie będzie umieszczona suszarnia systemu „Progresit“, zakupiona przez Kółko rolnicze za 36.000 K.

Obsadził też ks. Kopernicki drzewami owocowemi nieużytki i parowy w Zawadzie, zachęcając swym przykładem sąsiadów. (W Lubzinie założono sad i szkółkę drzew owocowych, pod które przeznaczono 30 morgów ziemi).

Oprócz wymienionych prac około sadownictwa, wprowadził ks. Kopernicki masową uprawę cebuli i produkcyę jej nasienia, które do czasu wojny wraz z innemi nasionami sprowadzano z Niemiec lub Węgier za tysiące a może i miliony koron.

Dwory w okolicy idą za jego przykładem, wprowadzając masową uprawę nasiennej cebuli, marchwi, buraków oraz fasoli.

W innych okolicach rozwija się przeważnie warzywnictwo, podejmowane na większą skalę, jak np. w Sierszy pod Wieliczką (plantacya jarzynowa na 40 morgów), w Śledziejowicach, w Zabawie (pow. brzeski), lub w Górce p. Buszczyńskiego, dostarczającego kapusty dla fabryki kiszonej kapusty w Prądniku.

Istnieją lub powstają sady w doborowych, jednolitych gatunkach owoców w Mogilanach i w Strzegocicach (pow. pilzneński).

Powstają suszarnie jarzyn i owoców, fabryki przetworów owocowych i jarzyn, jak w Suchej (fabryka kapusty kiszonej) i w Miżyńcu.

Wszystkie wyżej wymienione usiłowania są podjęte przez obszary dworskie; do wdzięcznej i rentownej pracy zabiera się również i lud wiejski, do czego zachęcają go i pomagają Kółka rolnicze. Trudno też szczędzić słów zachęty, należy życzyć raczej, by wieśniacy nie zostali w tyle i zajęli w tej gałęzi przemysłu stanowisko odpowiednie ich liczebnemu i gospodarczemu znaczeniu.

M. Zawadzka.

Listy czytelników.

W polu, 3. 9. 1918.

Szanowna Redakcyo!

Z wielką ciekawością piszę tu z pola parę słówek, gdyż bardzo mnie to zajmuje jak się tam nasze ukochane Stowarzyszenie rozwija. I ja swego czasu byłem przełożonym w Stowarzyszeniu i bardzo się mi Związek podobał. Ale przyszedł czas, że musiałem z wielu innemi z tego ukochanego Związku stanąć na froncie.

Wy, koledzy którzyście pozostali podlewajcie ten szczep nowej rośliny, abyśmy go zastali w pełnem rozkwitnieniu i z ładnemi owocami, które z Stowarzyszeń wyrastać powinny. Dźwigajcie je swemi barkami, abyście je wydźwignąć mogli na to stanowisko, na którem stać powinny. Przybierajcie do swego łona nowych Waszych młodych Kolegów niech i oni znajdą to szczęście które w tem naszem „źródle“ którem jest Stowarzy-

szenie znaleść powinni i znajdą go jeżeli się o to starać będą.

Każdy z Was Kochani Koledzy dowie się jak bardzo potrzebnym jest ten owoc, który w Stowarzyszeniu znajdziecie, gdy pójdziecie w dalszy świat albo do wojska, gdyż pewnie jeszcze nie jeden z Was znaleść się może tu, gdzie już nie jeden jest, t. z. na froncie. Jeżeli więc dobrze z Waszego Stowarzyszenia czerpać będziecie tak każdy z Was nieraz powie:

Niech Bóg mu nadal szczęści, aby się w wielki organ rozwinąć mogło.

Tak więc mili Bracia! dopóki macie sposobność, nietraćcie marnie czasu na próżnowaniu, ale się bierzcie do oświaty i do życia, gdyż teraz wszędzie tylko oświaty potrzeba.

Posłuchajcie tylko rad Waszych Ks. Patronów i Waszego ukochanego pisma, którem jest „Młozież Polska“, a zawsze przy tem dobrze Wam będzie i kiedyś dobremi obywatelami zostaniecie. Potrzeba tylko abyście ściśle to wszystko wypełniali, o czem Was Wasi Patronowie pouczają i Wasza gazetka.

Tak Bracia kochani usłuchajcie tych dobrych rad z pola, a rozszerzajcie to nasze ukochane Stowarzyszenie, gdyż Wam dobrą korzyść przyniesie. Zakładajcie mocny fundament, aby ten gmach mógł stać na długie lata. A za to na przyszłość Wasi synowie i prawnukowie gorąco za Wami do Boga westchną, żeście im dobry posag zostawili. Pracujcie tylko nad tem, a Bóg waszej pracy pobłogosławi.

Kończąc, serdecznie Szanowną Redakcyę pozdrawiam i Kochanych Kolegów ze Stowarzyszenia a zwłaszcza z Rzyk, z Targanic, ze Sułkowic i z Andrychowa.

Szczęść Boże Wam chłopcy nadal. Wasz dawny kolega ze Stowarzyszenia. **Młocek Franciszek.**

K. u. k. Inf. Reg. 56. 6 Feld komp.
Feldpost 293.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Sobolów koło Bochni.

Choć w prosty i nieudolny sposób pragnę w gazetce dać wyraz życia, które wzmogło się w pośród tutejszej młodzieży i na właściwe tory weszło, odkąd za staraniem Ks. Patrona, administratora parafii sobołowskiej, ks. Jana Chmiela, powstał Związek katol. młodzieży męskiej w Sobołowie. Związek ten zorganizował się należycie dopiero 11 sierpnia b. r. Wtedy to na walnem zebraniu członków, po słowie wstępnem ks. Patrona „o celu Związku, zadaniu i obowiązkach członków“, dokonano wyboru Wydziału. Wybrano prezesem Związku Władysława Duraka ze Sobołowa, zaś Leona Króla z Kamyka zastępcą prezesa; sekretarzem został Stanisław Pallan ze Sobołowa, zastępcą sekr. Stanisław Szczurek z Chrostowy, skarbnikiem Henryk Trybuła ze Sobołowa, bibliotekarzem Wojciech Jeziorek ze Sobołowa, oraz Leopold Trzósło ze Sobołowa, przydzielony do pomocy bibliotekarzowi; — radnymi wybrano: Jana Węglarza ze Sobołowa, Jana Stokłosę z Grabiny i Piotra Jawnia ze Stradomki. — Powzięto następnie uchwałę, że każdy członek zwyczajny Związku ma złożyć przy wpisie na cele Związku 1 K. wpisowego, oraz ma uiścić 5 K. w przeciągu roku, jako roczną wkładkę członka, od której w razie potrzeby może członka Wydział zwolnić. Dla członków wspierających określono wkładkę roczną najmniej 4 K. Wreszcie na wniosek ks. Patrona postanowiono schodzić się na wspólne zebrania w każdą niedzielę po nieszporach.

I już cztery mieliśmy takich wspólnych zebrań, których treścią były pogadanki, różne cenne pouczenia i uwagi ks. Patrona, przeplatane śpiewami, musztrą wojskową oraz grami towarzyskiemi; czas nam szybko i mile upływał, podniesieni na duchu, ożywieni dobremi myślami i postanowieniami rozchodziliśmy się do swych domów. Przedtem, gdybyśmy nie mieli Związku, byliśmy jak piasek lotny, żyliśmy bezmyślnie i lekkomyślnie, leniwi do pracy uczciwej, leniwi do przeczytania dobrej książki lub gazety, — rączy tylko byliśmy do wszelakich psot, do zabaw i figlów niegodziwych. Teraz już poznajemy tę naszą „mądrość“ a właściwie głupotę, która się objawiała w naszej zarozumiałości, w braku poszanowania dla starszych, mowach plugawych, włóczeniach wieczornych i w marnotrawieniu grosza, oddając go wyzyskiwaczom-żydom za marne papiery lub fałszowane trunki.

Słyszeliśmy, że samolubstwo albo raczej sobkostwo, brak karności i posłuszeństwa w naszym narodzie, lekkomyślność w sposobie życia, to były wady, które do grobu-niewoli wtrąciły naszą Ojczyznę. Więc tych wszystkich wrogów naszych domowych musimy zwyciężyć i oddalić od siebie! Wielu z młodzieży naprawdę zaczyna żyć i myśleć poważnie i usuwa od siebie zgniliznę zepsucia — hasłem jej stają się słowa Adama Mickiewicza: „Młodości! Ty nad poziomy wylatuj“.

Abyśmy złączeni razem w Związku katolickiej młodzieży wytrwali w naszej gorliwości, niezrażając się różnemi trudnościami, starali się o nabycie potrzebnych wiadomości, zachęcając się wzajemnie dobrym przykładem uszlachetniali się i tak wrastali na pożytecznych obywateli, dobrych synów Kościoła i Ojczyzny. Oby Związek nasz żył i stał się mocnym ogniwem w łańcuchu powstających Związków i stowarzyszeń katolickiej młodzieży na ziemi polskiej. Ufamy, że pod opieką Patronki Związku naszego Królowej Korony Polskiej spełnimy życzenia kochanych Wychowawców, oraz życzenia wspólnej naszej Matki-Ojczyzny.

Cześć Szanownej Redakcyi i pozdrowienie Kolegom bratnich Związków. **Sekretarz.**

Z Jaworzna. (Wspólna Komunia św. — Wycieczka do Krakowa). W ostatnią niedzielę lipca bieżącego roku w kościele parafialnym w Jaworzniu zebrało się nas przeszło 60 członków ze stowarzyszeń katolickiej młodzieży polskiej z Byczyny i z Ciężkowic. W Sakramencie pokuty pojednaliśmy się z Bogiem. W czasie Mszy św. dusze nasze przyodziane szatą łaski poświęcającej posililiśmy Chlebem Anielskim. Poczem celebrujący dla nas Mszę św. Ks. dziekan St. Skoczyński wygłosił do nas w podniosłych słowach krótką przemowę. Po odśpiewaniu razem hymnu „My chcemy Boga“, opuściliśmy mury świątyni. Tę wspólną spowiedź i Komunię św. urządziliśmy sobie nie tylko po to, by spełnić obowiązek jaki na nas nakłada statut, ale i po to, by P. Jezusowi najwięcej obrażanemu przez młodzież pociechę sprawić; by przed światem zamanifestować, żeśmy z pod Jezusowego sztandaru i by na siebie błogosławieństwo Jezusowe w jak największej sprowadzić obfitości.

W tydzień później w liczbie ponad 70, wybraliśmy się na wycieczkę do Krakowa. O godz. 8 rano wysłuchaliśmy Mszy św. w prześlicznym kościele Najśw. Maryi Panny. Po skromnem śniadaniu udaliśmy się pod pomnik grunwaldzki, potem do gmachu biblioteki Jagiellońskiej, gdzieśmy oglądali mieszkanie św. Jana Kantego. Zwiedziliśmy także gale-

rycę obrazów w Muzeum Narodowem, katedrę na Wawelu z jej kaplicami, groby królewskie, dzwon Zygmuntowski i skarbiec. Po obiedzie tramwajem pojechaliśmy na wzgórze św. Bronisławy, chcąc zwiedzić kopiec Kościuszki, niestety władze wojskowe w tem nam przeszkodziły. Wracając przez błonia do Krakowa, byliśmy w pawilonie katolickiego Związku młodzieży rękodzielniczej krakowskiej, gdzieśmy się przysłuchiwali pięknej grze ich orkiestry i ich ćwiczeniom gimnastycznym. O godzinie 6 wieczorem opuściliśmy Kraków, wywożąc zeń wiele miłych wrażeń.

Ciężkowice ad Jaworzno.

„Młodość nasza jest rzezbiarką,
„Co wykuwa żywot cały,
„Choć przeminie sama szparko,
„Hart jej dłuta wiecznotrwały„.

Tak rozpoczął prezes, Szczepan Dąbek, słowo wstępne na wieczorku, który urządziło nasze Stowarzyszenie w dniu 11 sierpnia b. r. w sali Kółka rolniczego. Urządziliśmy sobie ten wieczorek w tym celu, aby obok nauki, którą w stowarzyszeniu czerpiemy z referatów i z książek i z gazetek i obok cnoty, którą poznajemy z egzort, a do której siły czerpiemy ze św. Sakramentów, mieć i konieczną dla naszego młodego wieku rozrywkę. Na program złożyło się kilka pięknych deklamacyj, monologów i obrazków scenicznych.

„Z pieśni litewskiej“ deklamował Hechelski Jan. „Św. Jan Nepomucyn“ pięknie oddeklamował Hechelski Wiktor. „Wskrzeszenie dziecka“ Głowacz Franciszek, o św. Kindze, Ciołczyk Szczepan. Monolog „Nie choćta ludzie na żadne wyścigi“ wygłosił Sekala Paweł, a dwa monologi z Icka Bombelesa Leś Mikołaj i Leś Rudolf. Obrazek sceniczny „Talar Maryi“ mile odegrali: Szczepan Dąbek, Głowacz Franciszek, Paluch Wincenty. Obrazek p. t. „Opowiadanie z powstania z 1863 r.“ oddał udatnie Sekala Paweł z Jelonkiem Izydorem i Stachańczykiem Jakóbem.

Wreszcie obrazek sceniczny p. t. „Więzień“ pięknie odegrali: Bzowski Leon, Bandurski Czesław i Klemens i Sołtysek Stefan.

Przybyło na wieczorek tak wiele gości, że ich lokal nasz nie mógł pomieścić. Przybyć raczył i Przewielebny Ks. dziekan Stefan Skoczyński i na zakończenie miał piękną przemowę.

Stowarzyszeni.

Nie miał szczęścia...

(Z legend o Matce Boskiej zebranych przez Gawalewicza).

Był w jednej wiosce chłopak młody, zuch jakich mało — jeno mu szczęścia brakło kruszyny, coby mu życie słodziło. Wszystko mu w życiu szło jakoś krzywo i bieda gniotła i dola żarła, matkę miał srogą, przykrą, swarliwą, ale i ona mu umarła i za cmentarne wrota odeszła. — Chłopak został sierotą...

Poszedł w świat tedy, by służby szukać i mieć za pracę własny kęs chleba.

Wybrał się w drogę, szedł długo przez pola — lasy, aż na wieczór zaszedł w straszne urwiska, patrzy a tu piekło blizko i dyabeł siedzi i szczerzy zęby do księżyca.

Zoczył chłopaka dalej w rozmowę z nim o tem i owem, aż wkońcu pyta: „a możebyś ty poszedł na służbę do mnie“...

Chłopak, co i czarta samego się nie bał, rzekł:

— Dobrze — właśnie szukam roboty — spróbuję przez kwartał, może wytrzymam...“

Miał zwozić z lasu brzozy na miotły, któremi czarci smagają dusze i drwa na opał pod kotły, w których się grzesznicy prażyli.

— Niechże będzie — zrobię, co każą i parobkiem był odtąd w piekle.

Woził drwa, woził i składał na kupy, lecz go ciekawość brała, by też kiedy zaglądnąć w piekielny kocioł.

Raz zajrzał — patrzy — oczom nie wierzy, bo widzi zamiast dusz — krupy.

Rozumiał tedy, że to kasza była dla dyabelskiej hołoty, aż tu usłyszy głos:

— Nie daj się chłopie omamić! — to grzeszne dusze w piekielnej męce tak się skurczyły, jako ziarno prosa. Westchnij ty lepiej, pomódl się do Panienki, Matusi Boskiej, aby im dolę odmieniła i wyzwoliła z tych oparów czartowskich...!

Przeszły mu ciarki po grzbiecie, wstyd go było i żal mu się zrobiło, że on chrześcijanin, nie pogan, pomaga dyabłom męczyć bliźnich w piekle...

Zafrasował się bardzo — usiadł na osmolonej belce i myśli, coby tu zmalować czartom za sztukę i figla im spłatać.

Wreszcie wymyślił: Chłopak bierze czemprędzej kożuch, zdejmuje go z siebie — bo i w piekle chodził w kożuchu, weprał kożuch do kotła, obrucił nim parę razy, coby się dużo krup na kudły nabrało i czemprędzej wytykał z kożuchem do lasu — wóz, szkapę w lesie zostawił a sam z duszami na ramieniu czmychnął.

* * *

Szedł zaś długo, gdzie go oczy niosły — aż przyszedł ku czyścowi. Patrzy: rozległa dolina, pokryta trawą, trza wypocząć — bo mu dusze dobrze zaciążyły.

Usnął i dopiero rankiem się obudził. Patrzy, a przy nim białych owiec stado, a takie liczne, że po całej łące pasą się wkoło ogromną gromadą, srebrzystem runem błyszczą ku słońcu. A wśród owieczek zoczył samą Pannę świętą, jasną, uśmiechniętą, która do niego temi słowy rzekła:

— Dziękuję tobie chłopcze, mój poczciwy, żeś mi duszyczki te wyzwolił z piekła, lecz nim pokuty ich termin przeminie, musisz je jeszcze pasać w tej dolinie i dbać, by żadna nie wpadła znów w szkodę. Za to dostaniesz baranka w nagrodę, — wśród białych owiec tego z czarną wełną; z niego mieć będziesz złota zawsze pełno. Ja tu po czasie do ciebie się zgłoszę; a ty paś moje owieczki!...

I tak pasterzem został Matki Boskiej; żywot miał dobry, spokojny — stado swe codzień po pastwiskach wodził, a czarny baran chodził mu przy nodze — dobrze mu było, dopóki nie wiedział, jako to z tego barana złota miał będzie pełno.

Gdy termin pokuty minął, przyszła Najświętsza Panienka na dolinę, przeliczyła owce i wszystkie z sobą wzięła do raju, tylko baranka czarnego przy pasterzu zostawiła.

„Będziesz go codzień za pokutę chłostał — uczyła Najśw. Panna swojego pasterza — a gdzie uderzysz prętem w czarne runo, z pod wełny złote grosze będą wypadały.

Chłopcu aż oczy skrami zaświeciły; więc nie żałował ni ręki, ni siły, czuł, jakie źródło ma bogactwa w baranie — kijem też raz po raz go okładał.

Pieniądz bez pracy zdobyty psuje człowieka, nie szanuje go człowiek, a w zbytku wszelka złość ludzka się gnieździ.

Nie znając miary, tak się rozpanoszył, tak się rozhulał, tak się rozbawił, że porósł, jak gnój grzybami po deszczu, tak on grzechami.

Zato baran bity coraz bardziej bielał, lecz pieniędzy coraz mniej z niego się sypało — przyszło na koniec marnotrawcy — nie miał czem szastać, nie miał za co ucztować, za co pić, za co żyć — nie znalazł szczęścia — wybierał się znów do ludzi na służbę a barana chciał sprzedać.

Wtedy znów przysła Najświętsza Panna do swojego sługi smutna, długo mu wypominała, że był niegodnym, niewdzięcznym sługą, że zapomniał o dobrem Jej sercu, że ją zawiódł i zdradził, skoro nie umiał bogactwa dobrze użyć.

Baranka, który był duszą wybawioną, wzięła do nieba, a chłopak do czyśca musiał iść za karę, że dbał o cielesne dobro tylko, a bogactwa nie umiał użyć na dobre.

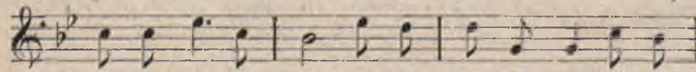
MUZYKUS ŚPIEWA.

Tęsknota.

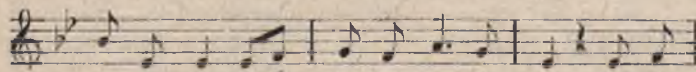
Wolno. Melodya ludowa.



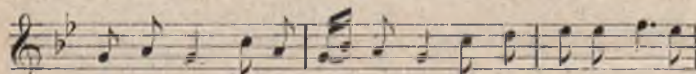
Znikł mło - - dości czas, znikł mło - do-ści czas, tylko



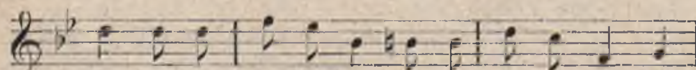
z da-la piosnka brzmi. Radość zni - kła wraz, radość



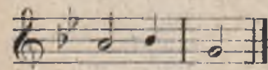
zni - kła wraz, i w sercu smu - tno mi! Ja - skó-



łe - czki śpiew Jaskó - łeczki śpiew Zwiastu - jący wiosny



wdzięk Pól zie - lo - nych siew Pól zie - lo - nych siew, Dziś



tę - skny jęk.

2. Już nie żyje brat
Siostrę dawno kryje grób
Więc z dziecinnych lat
Ja sam — złamany słup.
Spadły liście z drzew
Kirem zasłoniły łan
Ach, z tysiąca ran
Ubiega krew.

3. Jaskółeczki śpiew
Sioła, chatki żegna
Chociaż nowy siew
Lecz zwiędły listki róż.
Kiedy ujrzę was
Siostro, bracie, domku mój?
Skończył każdy bój
Młodości czas.

(Ułożył X. Mehler, Dortmund.

Ku nauce i rozrywce.

Kochany Leoś siedział w lokalu Stowarzyszenia — słuchał, słuchał jednem uchem na to, by drugiem wypuścić — czekał tylko skoro będzie mógł opuścić salę zebrań, bo gdzieindziej go ciągnęło. Już skończone zebranie, klękają do modlitwy. Ks. Patron odwrócony, nie widzi, dalejże psoty stroić — jak nie pchnie klęczącego przed nim — a ten pchnął mimowoli dalszego i wnet frajda, ciche chichoty kilku jemu podobnych. Wypadł pierwszy ze sali, ciągnie za rękaw Józka od kowala: „choć, choć, idziemy“. — Gdzie? — pyta Józek. — A no nie wiesz. — „Nie wiem“. — „Czekaj, aż odejdą to ci powiem. — Zauważył Franek prezes, że jakoś pozostają w tyle, więc zwraca im uwagę: „no cóż tak się odłączacie, nie wiecie, że mamy razem i to prosto wracać do domu“. — „E patrz swego nosa nie nas“. — „Kto wie czy co nie miarkuje“ — szepnął Leon do Józka, — a zaraz pewnieby poskarżył księdzu. „Cóżeś taki zły“, mówi Franek. Leon chcąc tuszować innym tonem, mówi: Idę z Józkiem, wiesz na dół, mam oddać pisma jakieś od wójta pisarzowi (Leon zastępował stróża, jak to mówią policyanta gminnego). — „No to tak mów — a nie zaraz patrz swego nosa“...

„Ale się nam udało — choć napijemy się u Herszli piwa — a potem“. „No gdzie, przerywa Józek“. — „No nie wiesz, idziemy do Kracinej — tam już kupa będzie chłopców-żołnierzy, co na urlop przybyli, chcą się ucieszyć, dziewuszek też będzie niemało, poszli na Średniówkę po kozę (dudy), wójtów z Lipowej będzie grał na skrzypcach — będziemy się obyrtać aż miło“. „Któż będzie płacił“, pyta Józek. „Idźe głupi, a dziewuchy nie mają to pieniędzy, po dziesiątce będą waliły — i jeszcze słupki zafundują“... — „No a jak macierz będzie się pytać, gdzie my byli, co powiemy“.

„E — powiesz, że my byli przy księdzu na stowarzyszeniu, że nas uczył śpiewać, a bo ta co“... — „No, a jak się Ks. Patron dowie“. — „E pleć — a choćby, to ja już tam znajdę wymówkę“. — „A grzech?“ — „Pleć gdzieby ci ta — teraz wojna — kieź użyjesz, wezmą cię do wojska — tyle twego, to się uciesz“...

I poszli i „cupkali“, a muzyka grała — słupki pękały w najlepsze — dziewuszek było dość — aż w izbie ciemno od zapary, że nie było widać i światła. — Cóż kiedy na progu staje — o dziwo kto, a wójt, dobry wójt a z nim inni poważni gospodarze — jak nie posmaruje bykowcem Leosia „toś i ty tu“. — Józek struchlał — widzi za wójtem swego ojca — już miał dość. — „To tak Józek, takie ty masz stowarzyszenie“.

Ojca jak ojca, bał się bo się bał, ale co będzie, jak się dowie matka — a surową miał matkę.

— A juści — bolszewicy żołnierze zaczęli się przystawiać — ale że czuli, że tam gospodarzy kilku popyskowali i musieli się rozejść — skrzypce, basy, dudy poszły na zastaw do kancelaryi gminnej, a gosposia dostała wezwanie do gminy dla wyznaczenia stosownej „nagrody“?!

Franek i inni chłopcy spali dawno spokojnie, a stare ich matki zadowolone, patrząc na nich, wyśpiewały już „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ — a Bóg dobrotliwy ze snu ich pod dachem rodzicielskim wielką odbierał chwałę — „biorąc ich w swoją wieczną pieczę“, odwrócił od nich nocne przygody, broniąc ich od wszelakiej dla nich szkody“... **R... k...**

Jeśli chcesz pozostać młodym

to udawaj się zawsze rychło do łóżka i użycz sobie potrzebnego snu. Im lepiej się śpi, tym więcej można spać. Podczas snu zyskuje ciało, a szczególnie mózg nowe siły.

1. Skracać sobie czas snu, to pod każdym względem najgorsza oszczędność. Wypoczęty człowiek zdziała szybko i energicznie o wiele więcej, jak zmęczony, niewyspany przez czas daleko dłuższy.

2. Jedz, abyś żył, ale nie żyj, abyś jadł. Wystrzegaj się trunków alkoholowych.

3. Oddychaj głęboko, regularnie i zawsze przez nos. Przebywaj możliwie dużo na słońcu i na wolnem powietrzu.

4. Zmywaj się co rano od głowy do stóp zimną wodą i otrzyj się potem dobrze. Raz w tygodniu obmyj się przed położeniem się ciepłą wodą.

5. Wychodź codziennie przy każdej pogodzie i nie pozostawaj w mokrem ubraniu przy pracy. W niedzielę popołudniu wyjdź na świeże powietrze. Ćwicz codziennie wieczorem twoje mięśnie.

6. Bądź zawsze zatrudniony przy zajmującej i pożytecznej pracy. Nic nie podtrzymuje tak młodości, jak ustawiczna czynność ciała i ducha.

7. Unikaj hulanek, gniewu, kłótni, nienawiści, niepotrzebnych trosk, raptowności, słowem wszystkiego, co niszczy zdrowie.

8. Wytknij sobie wzniosły cel i wybierz sobie do studyowania rzeczy, około których obraca się całe twe myślenie, czucie, działanie.

9. Pielęgnuj w sobie zmysł zadowolenia.

10. Wzbudzaj w sobie wzniosłe myśli, dąż do prawdy, prostoty, dobroci serca i pielęgnuj w sobie potęgę miłości.

11. Bądź bez bojaźni; obawy troski mieszczą w sobie wielką siłę niszczenia. Przez bojaźń popierasz tylko wynik, którego nie pragniesz.

12. Niech twojem dążeniem będzie, byś tam, gdzie jesteś postawiony, się odznaczył. To jest też najskuteczniejszy środek do osiągnięcia wyższego stanowiska.

ROZMAITOŚCI.

Kule, które nie zabijają. W roku 1886 wynalazł pewien amerykańsko-niemiecki chemik kule, których głównym celem miało być zmniejszenie okropności wojny przez ograniczenie wypadków śmierci do minimum. Według współczesnych opisów, kula składała się z materyału specyalnie skombinowanego, który przy zderzeniu z przedmiotem cel stanowiącym, rozpryskiwał się, nie raniąc jednak wcale. W kuli znajdował się następnie inny materyał, który po rozpryśnięciu się powłoki kuli, natychmiast wywoływał u trafionej osoby stan bezwzględnej bezprzytomności i bezwładności, trwający około dziesięciu godzin. Oprócz pewnego — koniecznego zresztą — podrażnienia serca i dróg oddechowych, kula ta nie wywołała żadnych ujemnych skutków. Osoby, trafione nowo skombinowaną kulą, nie odczuwały żadnych bolów, a obezwładnione dostawały się bez trudności do niewoli. W ten sposób miał być osiągnięty główny cel humanitarnych starań ludzkości, to jest ograniczenie okropności i ofiar wojny przy jej dalszem zresztą trwaniu. Rzecz znamienna, że zarówno rząd amerykański, jak i władze wojskowe oraz różne instytucye społeczne bardzo żywo zainteresowały się nowym wynalazkiem i jego twórcą. Przeznaczono wcale poważne kwoty na wstępne próby, robiono doświadczenia i oddano wynalazcy specyalny fundusz na cel dalszych ulepszeń. Niestety nic już więcej nie słyszano o tym epokowym wynalazku, ani nawet o osobie tego twórcy, który znikł bez śladu.

Maszynowy karabin bez huku. Jedyną wadą dzisiejszego karabinu maszynowego jest to, że ten karabin jest za głośny, że trajkotanie jego słychać z daleka. Obecnie donoszą dzienniki, że jeden z inżynierów szwajcarskich skonstruował karabin maszynowy, który poruszany motorem elektrycznym, oddaje strzały z nieprawdopodobną szybkością, a przytem nie wydaje żadnego huku prócz szmeru motoru.

Mrożące pociski. Według dzienników francuskich Niemcy wyrabiają nowe pociski, które rzucone na rowy strzeleckie, wytwarzają niszczące zimno i zabijają w ten sposób wszystkich żołnierzy w najbliższem otoczeniu.

Wesoły kącik.

Pan Żółtowski pali papierosa — było to na ulicy — przybliża się doń pan Porąbkowski, nieszczęśliwie się jąkający. — Zapomniał sobie w domu zapałek, widząc p. Ż. korzysta ze sposobności i mówi: Pppozwoli się się pppan przedstawić jjestem Pppornrrąbbkowski — pproszę ppana oodppalić. A p. Ż. jak zwykle figlarz jakby nic przedstawia się: — „Aaa jja jestem Żżżółtoowski — ale kkkiceedy mnie wlwłaśnie zgzgasło...

P. P. obrażony, że p. Ż. wyśmiewa go, rzecze zdenerwowany: „Aaaa ppan mnie wywyśśśmiewa“.

P. Ż. na to: „Aale wcawcale mnie, chychyba ppan mmnie“.

P. P.: „Aaaa jajakże nnie, kpkpij sobie pppan zz mmojej ułomności“.

P. Ż.: „Jaja sobie wcale z ppapana nie kpppię“.

P. Porąbkowski do głębi wzburzony: „A ja pppana dododo sąsądu popodam, żeże mnie ppan pupublicznie lżży“.

P. Ż.: „Dddobrze, — udaje również oburzonego — zzzobaczymy“.

P. Porąb.: „Ddo widzenia“. — P. Ż.: „Aaa ddo wiwidzenia“.

Pan Porąbkowski rzeczywiście pana Żółtowskiego podał do sądu jako, że wyśmiewa się z cudzej ułomności — pewny był wygranej, bo wiedział, że Żółtowskiego znają, jak jest świetnym mówcą — w teatrze ślicznie i płynnie mówiącym... Lecz jakże p. Ż. się wykręci.

Sędziowie sami byli ciekawi — znali dobrze figle Żółtowskiego.

Cicho — staje w oznaczonej godznie na termin p. Żółtowski i p. Porąbkowski.

Sędzia pyta: O co się panu Porąbkowskiemu rozchodzi?

P. Por.: „Przprzprześśwświetny Sssądzie, ten ppan wywyśmmiewał się pubpublicznie zzz mmojej uuuułomności“...

Sędza pyta p. Ż.: „Pan się wyśmiewał z ułomności tego pana“?

P. Z. jakby nic, dalej swoje: „Jjja sięsię wwwcale zz tetego ppajma nie nie wywyśmiewam“.

P. Por. chciała krew zalać — z drugiej strony nie musiał świadków stawiać, więc tryumfująco, a zarazem z oburzeniem mówi:

— Ooo wlwłaśnie — jeszszczcze ttuttaj — wwidzi ppan sędzia“...

Pan sędzia: „A słyszę“. — Zwraca się do p. Ż. z pewnem zdziwieniem: „Panie Żółtowski, to się pan jąka“.

P. Ż.: „Aa jja się się jjąkam“...

Sędzia: „Kiedyż to pan się jąkał“.

P. Ż.: „Nno, jjak mmówwiłem“.

Sędzia: „Kiedy pan przecie w teatrze świetnie mówi“.

P. Żółtowski: „Aaaa bbo jja prześświetny sądzie w tteatrze uuudaję“...

Wszyscy w kułak się roześmiali...

Pan Porąbkowski chciał jeszcze coś powiedzieć — ale od złości już mu język zupełnie wypowiedział posłuszeństwo — porwał tylko czapkę i czemprędzej wyszedł. — A p. Ż. wyszedł cało... j. w...

Nowe książki.

Ks. St. Sapiński: **„Jasiek-ksiądz“** — Kraków 1918 r. — Cena 2 kor.

Znany już dobrze czytelnikom ze swych licznych prac umieszczanych w pismach naszych Ks. Sapiński wydał w ostatnich dniach małą książeczkę p. t. „Jasiek—ksiądz“. Piękna, rzewna jest jej treść: Jasiek, chłopiec jakiś inny, niż jego rówieśnicy — lubiący podziwiać piękno przyrody i wielbić w niej Boga, Stwórcę, buduje sobie malutką kapliczkę; ksiądz mu ją w czasie „kolędy“ poświęca. Odtąd życie Jaśka obraca się około owego kościółka; on jest jego ukochanym zakątkiem, w którym spędza najmilsze chwile, bo na rozmowie z Bogiem, na odprawianiu swoich dziecinnych nabożeństw, na serdecznej modlitwie tak długo, dopóki śmierć nie rozłączy go z nim. — Takich dzieci, jak „Jasiek—ksiądz“ znajdzie się więcej, są po wsiach i miastach chłopcy, co to procesye przeróżne odprawiają z dziećmi, — lub Mszę św. w papierowych ornatach odprawiają. Ale ten często spotykany typ chłopca rozkochanego w prześlicznych obrzędach katolickich umiał autor tak przedstawić, że książeczka nie tylko nie nudzi, ale czyta się ją z coraz więcej wzrastającem zaciekawieniem. Największą zaś, prawdziwą wartość jej stanowi to, że autor opisuje nie tylko zajęcia chłopca, ale i duszę jego dziwną. Czytając, odnosisz wrażenie, jakbyś na dłoni trzymał jego serce i patrzył na jego smutki, pragnienia, myśli; nic zaś niema sztucznego, udanego, wszystko tchnie prawdą i naturalnością; snać autor musiał często z młodzieżą męską przestawać, wiele z nią i to serdecznie mówić, skoro tak dobrze poznał jej duszę. Z tych więc powodów, czytelnicy nasi, nie żałujcie groszą, kupujcie tę książeczkę, innym podajcie do czytania; da ona wam niejedną chwilę rozrywki, pociechy, radości. A przedewszystkiem chłopcy niech ją przyjmą od autora jako wyraz jego szczerej ku nich życzliwości i przyjaźni; niech się z niej dowiedzą, jak to dobrze jest być w zgodzie z Bogiem, kochać Go, modlić się do Nego.

Ks. J. P.

Każdy przedmiot maleje w oczach albo rośnie
Wedle tego, czy patrzysz wstrętnie czy miłośnie.

Bohdan Zaleski

Rozwiązanie zagadek z Nr. 8.

I

rum mur

II

dziury - boby się dno popsuło.

III

poduszka.

ŁAMIGŁÓWKA.

BiskuP
EskimosI
SzpitaL
KaktuS
IgielniK
DenkO
Beskid — Pilsko.

BILET WIZYTOWY.

Kuśnierz.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Jakób Grochowski, Świniarsko ad Nowy Sącz; Jan Wąsik, Jodłówka ad Rzezawa; Stanisław Krzyżowski, Jeleśnia; Leon Bzowski, Cieżkowice ad Jaworzno; Stefan Paszek, Komorowice; Mieczysław Rudnik, Cerekiew; Antoni Półtorak, Gorżków ad Wieliczka; Walenty Słonina, Bratucice ad Okulice; Jakób Babiarz, Roztoka ad Limanowa; Józef Mączka, Podwale - Zdarzec; Andrzej Bania, Zabawa ad Radłów; Franciszek Wyród, Jeleśnia; Tadeusz Solecki, Pajęczno; Julian Kopytko, Biesiadki ad Porąbka uszewska; Wojciech Pindel, Jeleśnia; Feliks Popielarczyk, Sucha; Stanisław Krawczyk, Komorowice; Karol Wyród, Józef Pindel, Jeleśnia; Karol Kubera, Żywiec; Jan Hanik, Oświęcim; Ignacy Szymański, Borów; Wojciech Borowiec, Cerekiew; Tomasz Tomasiewicz; Łęki górne ad Pilzno, Jan Łączny, Kraków - Płaszów: Adolf Szypuła, Dziedzice; Józef Bartosz, Oświęcim.

Tym wszystkim przesłaliśmy w nagrodę książeczkę X. St. Sapińskiego p. t. „Jasiek - Ksiądz“.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Ludwik Bojczuk, Koropiec. — Prenumeratę otrzymaliśmy, za życzliwość dziękujemy.

NEKROLOGIA.

„A ci, co już posnęli.....“

Z grona naszego ubył kolega Edward Kubica.

Tak prędko i tak niespodziewanie, że do dziś dnia strata Jego boleśnie odbija się w naszem sercu.

Należał do Stowarzyszenia naszego od samego początku, a choć różne przechodził koleje, choć różni koledzy z grona naszego odciągnąć Go chcieli, przecież wytrwał i usłuchał moich słów, porzucając tych, co go od nas odłączyć chcieli.

Tydzień zaledwie chorował i zmarł w szpitalu w Białej, a pochowany został w Komorowicach. — Leczono Go na tyfus, podczas gdy On przechodził zapalenie mózgu.

. . . .

Żegnaj nam, drogi Kolego. Niech do Swych przybytków przyjmie Cię Bóg; my wszyscy pozostali członkowie Stowarzyszenia, z sercem przepełnionem żalem, obiecujemy Ci pamięć w modlitwie.

Żyłeś z Bogiem, z Nim zmarłeś, z Nim też króluj w wiecznej chwale.

X. Konstanty Pogłódek,
wicepatron.

ś. † p.

EDWARD KUBICA

członek Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w Komorowicach

po krótkiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł w szpitalu w Białej 28 lipca 1918.

R. i. p.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.